

Odkrywcy Mórz



SZCZECIN
INTERNATIONAL
SCHOOL

Chanel Dzieciołowska, Florentyna Gajewska,
Ignacy Nowak, Tristan De La Roche



**SZCZECIN
INTERNATIONAL
SCHOOL**

Autorzy:

**Chanel Dzieciołowska
Florentyna Gajewska
Ignacy Nowak
Tristan De La Roche**

Ilustracje (postacie i okładka):

Chanel Dzieciołowska

Mentor projektu

Agata Cieszyńska

Redakcja:

Małgorzata Wesołowska-Nowak

Skład i łamanie:

Łukasz Cieszyński



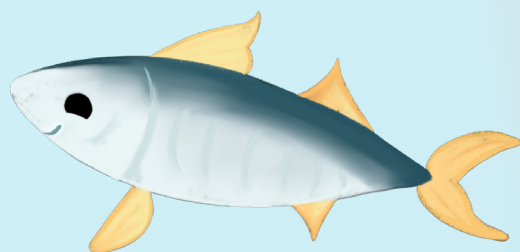
Dawno, a właściwie wcale nie tak dawno temu w wodach Oceanu Atlantyckiego żyły spokojnie dwa stworzonka – krewetka o imieniu Gabriel i makrela Mackie. Gabriel był wiecznie głodny, ale bardzo przyjazny dla wszystkich. Mackie natomiast była muzyczną duszą, jej marzeniem było zostać muzykiem. Kochała to i kochała poezję.

Gabriel i Mackie znali się od lat i od kiedy pamiętali byli dobrymi przyjaciółmi. Uwielbiali spędzać czas razem, dyskutując o przygodach. Żyli szczęśliwie i bezpiecznie w wodach Oceanu Atlantyckiego.

Niestety pewnego dnia jacyś ludzie, zupełnie niespodziewanie, wyłowili Gabriela i Mackie, po czym umieścili ich w małych zbiornikach - kontenerkach. Takie sytuacje nie są miłe, napawają lękiem. Gabriel i Mackie uspokoili się nieco dopiero, gdy zorientowali się, że ich rodziny są w pobliżu.

Po bardzo długim czasie krewetka i makrela dotarły do miejsca, w którym ludzie postanowili wypuścić ich z kontenerów do morza lub oceanu. Nie wiedzieli dokładnie, dokąd przybyli. Spotkali tam wieloryba i kalmara, którzy już na pierwszy rzut oka wydali się im przyjaźni. Mimo kompletnego zdezorientowania Gabriel i Mackie zebrali się w sobie i spytali nowopoznane zwierzęta, dlaczego zostali przywiezieni tutaj. Wspólnie przedyskutowali sprawę i doszli do wniosku, że musieli zostać przetransportowani z Oceanu Atlantyckiego, gdyż zanieczyszczenie odpadami oraz chemikaliami okazało się być tam zbyt duże, by mogli spokojnie żyć w atlantyckich wodach.

Gabriel i Mackie zdali sobie sprawę, że pewnie nie wrócą już do miejsca, które do tej pory nazywali domem i zrobiło im się bardzo smutno. Zapytali wieloryba i kalmara o ich imiona; nowopoznani koledzy odpowiedzieli miło. Okazało się, że wieloryb ma na imię Miguel i pochodzi z wód u wybrzeży Meksyku. Jego marzeniem było wrócić





w tamte strony. Był bardzo dumny ze swojego pochodzenia i tęsknił za ojczyzną.

Kalmar, mimo że był przyjaźnie nastawiony, utrzymywał dystans. Mackie zagadnęła go raz jeszcze i wtedy podpłynął bliżej. Ku jej zaskoczeniu okazał się pięknie niebieski. Kalmar miał na imię John. Był bardzo miły, ale wycofany, gdyż ogromnie bał się hałasu. Marzył o tym, by zanieczyszczenie hałasem w morzach i oceanach skończyło się już na dobre. John powiedział, że pochodzi ze Stanów Zjednoczonych.

Kiedy Gabriel zapytał, gdzie się teraz znajdują, John odparł, że w wodach u wybrzeży Chile. Miguel dodał, że są tam już od dawna, od około trzech lat. Mackie była nieco zmieszana:

- DLACZEGO jesteście tutaj tak długo? - zapytała.

- Boję się hałasu i częstych zmian - odpowiedział John. - Miguel jest moim najlepszym przyjacielem i zdecydował się zamieszkać tu ze mną.

Gabriel i Mackie byli trochę zdenerwowani, gdyż nie chcieli zostać tam długo.

Nagle zorientowali się, że zapomnieli zadać bardzo ważne pytanie: dlaczego zostali przetransportowani właśnie tutaj, do Chile, a nie gdziekolwiek indziej na świecie. John odparł, że pewnie dlatego, że chilijskie wody przez długi czas były uznawane za niezanieczyszczone i dlatego ludzie przywieźli ich w te rejony.



- Kiedy tutaj przybyłem, pomyślałem, że będzie mi tu dobrze, ale mieszkając w tych stronach już trzy lata, stwierdzam, że się myliłem. Coś się dla mnie zmieniło. Wygląda na to, że chilijskie wody są coraz bardziej zanieczyszczane przez ludzi. Dodatkowo przez ostatnie miesiące jest tu przerażająco głośno – powiedział John.

- A więc tym bardziej nie rozumiem tego, że wciąż tu jesteście. Dlaczego nie wybijecie się gdzieś indziej? – zapytał Gabriel.

- Planowaliśmy, ale nie wiemy, gdzie moglibyśmy się przeprowadzić, tak żeby i tam nie było hałasu, i żeby było bezpiecznie – wyjaśnił John.

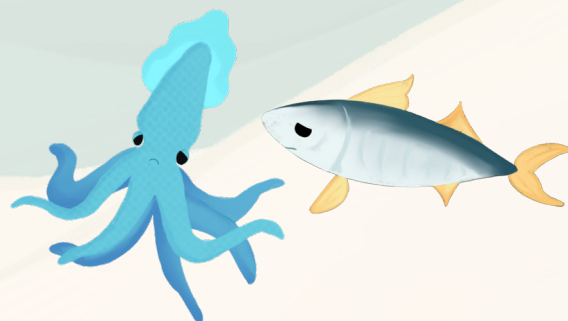
Kilka dni później Miguel wpadł na pomysł, że jednak powinni wyruszyć na wyprawę i udać się do Meksyku. Wierzył, że w jego ojczystych stronach będzie bezpieczniej i czystiej niż tutaj. Wszyscy, bardziej lub mniej pewnie, przystali na ten pomysł. Poza tym, nikt z całego nowo utworzonego stada nie miał innego pomysłu.

Nawet John wydawał się podekscytowany, gdyż jako kalmar wiedział, że mogliby użyć Prądu Humboldta, który płynie na północ od Chile, do Meksyku właśnie. Przedstawił ten plan przyjaciółom. Wszyscy ochoczo go zaakceptowali, a Mackie i jej druh Gabriel zaczęli planować wielką przygodę. Ustalili, że wyruszają za trzy dni.

Była już północ. Postanowili iść spać, żeby odpocząć odpowiednio przed wyprawą, która ich czeka. Przez następne dwa dni załatwiali przed-podróżne sprawunki. Gromadzili jedzenie i zasoby. Każdy był podekscytowany, szczególnie rządna przygód Mackie i tęskniący za Meksykiem Miguel. John odrobinę się stresował, ale stwierdził, że po trzech latach spędzonych w Chile był gotowy do podróży w nowe miejsce.

- Czas wyruszyć do Meksyku – zapowiedział podekscytowany kalmar w dniu, w którym ich podróż się rozpoczęła.

Przez kilka następnych godzin, Mackie, Gabriel, John i Miguel wraz z ich rodzinami płynęli przez Ocean Spokojny, zwany Pacyfikiem. Dopisywały im dobre humory. Po pewnym czasie wszyscy, jeden po drugim, zaczęli robić się głodni. John chciał zjeść algi. Nie przepadał za takim jedzeniem, ale mimo wszystko spakował je na podróż. Nagle zorientował się, że jego prowiant zniknął. Zapytał kompanów podróży, czy widzieli jego algi,



ale każdy z nich zaprzeczył.

Miguel zjadał plankton, płynąc, otwierając paszczę i połykając wodę z pożywieniem. Mackie również bardzo zgłodniała. Przeszukała swój pakunek i okazało się, że jej jedzenie także zniknęło. Podobnie jak John, spytała pozostałych, czy ktoś nie wie, co stało się z jej zapasami; nikt nie odpowiedział.

John i Mackie byli zbyt głodni, by kontynuować podróż.

- Tak dalej być nie może - skomentował John.

Miguel zauważył, że Gabriele był niespotykanie mało mówny przez cały ten czas.

- Gabriel, czy widziałeś może zapasy jedzenia Johna lub Mackie? - zapytał podejrzliwie wieloryb.

- Eehm... Bardzo was przepraszam, bardzo. Ale byłem już taaaki głodny; a zapomniałem spakować swojego jedzenia.

Wszyscy byli źli na Gabriela za to, że w ukryciu wykorzystał wszystkie zasoby jedzenia, jakie mieli. Co więcej, przez głód, który doskwierał Mackie i Johnowi oraz wywołane nim osłabienie, przyjaciele nie mogli płynąć dalej.

- Cóż, wygląda na to, że musimy znaleźć sobie nowe pożywienie gdzieś tutaj - powiedział John na głos to, o czym wszyscy pomyśleli. Wodny ssak, kalmar i ryba zdecydowali, że Gabriele powinien poszukać jedzenia dla pozostałych, w ramach rekompensaty za zużycie wszystkich zgromadzonych zapasów. Niemniej postanowili też, że będą płynąć tuż za nim w trakcie jego poszukiwań, by upewnić się, że znowu nie pochłonie wszystkiego, co znajdzie.

Miguel dostrzegł coś, co wyglądało jak alga, ale z daleka nie był pewien, czym to coś tak naprawdę jest. Podpłynął bliżej, by to chwycić. Podał znalezisko Johnowi. John złapał i spróbował, a jego twarz wykrzywiła się w obrzydzeniu.

- To nie jest alga! - krzyknął do przyjaciół.

- A zatem co to jest? - zapytał Gabriele.



- Nie wiem! Ale ma dziwnie miękką i nietypowo ciekłą teksturę. I smakuje okropnie!

- Och. Może to kawałek plastikowej torby! Ludzie ich często używają! - krzyknęła Mackie.

- Tak, to mogłoby być to. Ale co plastikowa ludzka torba robi w oceanie? - zapytał.

- To nie ma teraz znaczenia. Szukajmy pożywienia - powiedziała poważnie Mackie.

Przyjaciele pływali tam i z powrotem przez jakiś czas, zbierając małe porcje jedzenia aż do momentu, gdy uznali, że nagromadzili ich wystarczającą ilość. Miguel znowu zgłodniał i zjadł kolejną porcję planktonu.

- Dlaczego ten plankton smakuje tak dziwnie? - zapytał.

Nikt nie był w stanie mu odpowiedzieć. Według Miguela smakował jak piasek, ale dodatkowo jakiś sztuczny; co więcej, był twardy i ostry.

- Odechciało mi się jeść. Płynmy dalej - powiedział rozczerowany Miguel.

Płynęli tak przez jakiś czas, aż w pewnym momencie dostrzegli ogromną ilość plastikowych butelek, kawałków sieci rybackich oraz innych śmieci. Skupione w jednym miejscu, tworzyły barierę, uniemożliwiając przyjacielom płynięcie dalej.

- Nie damy rady przez to przepłynąć - ocenił Gabriele. - Moglibyśmy się straszliwie poranić, albo nawet czymś zakazić.

- Musimy znaleźć jakąś inną drogę. Nie chcę już wracać do Chile - zarządził John.

- Myślę, że musimy to opłynąć - zasugerował Miguel. Każdy się z nim zgodził.

- Płyniemy w prawo czy w lewo? - zapytała Mackie.



- Myślę, że jeśli popłyniemy w prawo możemy dotrzeć do brzegu, a to zapewne stamtąd pochodzi ten cały plastik i zanieczyszczenia - skomentował Gabriel. - Powinniśmy popłynąć w lewo - dodał.

Popłynęli na zachód, z nadzieją, że niebawem dotrą do końca bariery utworzonej ze śmieci. Wydawało im się, że przepłynęli setki metrów.

- Ten mur ze śmieci chyba nigdy się nie skończy - powiedział przerażony John.

- Też się tego obawiam - dodała Mackie.



Płynęli i płynęli, omijając ławice ryb, próbujących przedostać się przez plastikową barierę.

Nagle zobaczyli małą lukę, niewielką dziurę w ścianie utworzonej ze śmieci. W końcu!

- Powinniśmy przepłynąć przez ten otwór - powiedziała Mackie.

- Wszyscy jesteście mali. Ja jestem wielorybem. Nie zmieszczę się - obwieścił Miguel. - Musicie płynąć beze mnie - dodał.

- Och, nie wolno ci tak myśleć! Powinieneś spróbować - powiedział Gabriel.

- Dobrze... Spróbuję. Dziękuję za wsparcie.

Wszystkie mniejsze stworzonka przepłynęły przez lukę w barierze i szczęśliwie przedostały się na drugą stronę, gdzie znalazły mnóstwo alg.

- Przykro mi z powodu Miguela, ale spójrzcie na to całe jedzenie tutaj - krzyknął Gabriel, krewetka.

Miguel przepływał powoli, ostrożnie przedostając się przez ścianę ze śmieci. Próbował nie zranić się o przeszkodę ani nie zaplątać w kawałki rybackich sieci. Przypadkowo połknął mnóstwo drobin mikroplastiku.

Przyjaciele martwili się już bardzo o Miguela, ale niedługo potem wieloryb był z nimi po drugiej stronie plastikowej barykady. Miał ranę,



jednak dzięki niekończącym się warstwom tłuszczu, które nosił na swym wielorybim ciele, zranienia nie były poważne.

Po jakimś czasie, spotkali małą anchois (sardynkę) o imieniu Stuart. Przedstawili się jej i zaprosili, by dołączyła do ich ekipy.

- A dokąd się wybieracie? - zapytał Stuart.
- Do Meksyku - odparła Mackie.
- Mogę płynąć tam z wami?
- Czy twoi rodzice nie będą się martwić?
- Nie martwcie się, oni też płyną w tę stronę, a ja wiem, kiedy jest czas, by iść spać.

Wtedy do nich wróce.

Miguel, Gabriel, Mackie i John zgodzili się, by mała anchois płynęła razem z nimi. Po chwili Stuart zaczął płakać i krzyczeć w złości.

- Jestem głodny! - wrzasnął.
- A co chciałbyś zjeść? - zapytał Gabriele.
- Wodne roślinki!

Przyjaciele przez chwilę zastanawiali się, czym mogłyby być wymienione przez Stuarta "wodne roślinki". Ułamek sekundy przed tym, gdy Stuart miałby zacząć krzyczeć jeszcze głośniej, John wydedukował, że małej anchois może chodzi po prostu o algi. Nakarmili Stuarta i popłynęli dalej.

Nie minęło wiele czasu, gdy dotarli do wód bliskich wybrzeżom Meksyku. Szczęśliwie Stuart nie uskarżał się już więcej na głód. Przyjaciele spostrzegli, że płyną delikatnie w prawo, a nie w prostej linii. Tak widocznie znosił ich prąd. Oznaczało to, że zbliżają się coraz bardziej do zamieszkanego przez ludzi terenów. Gdy byli blisko lądu usłyszeli ekstremalnie głośny hałas. John, Miguel i Stuart bardzo się przestraszyli. Mackie i Gabriel byli spokojniejsi niż pozostali choć nieco rozproszeni dochodzącym do nich dźwiękiem. Mackie i Gabriel byli bardziej przyzwyczajeni do hałasów niż pozostali członkowie ich grupy, gdyż przywykli do tego zanieczyszczenia podczas mieszkania w Oceanie Atlantyckim. Niestety uporczywy, głośny dźwięk nie ustawał. Stuart zaczął straszliwie płakać. Zanim mała anchois odpłynęła od grupy w nikomu nieznanym kierunku, wszyscy odruchowo oddalili się od niej, by jak najszybciej odsunąć od kolejnego źródła hałasu.



- Co to za dźwięk? - zapytał Miguel. Gdy oddalał się od Stuarta, uderzył o ostro zakończoną skałę. Rana, którą odniósł w wyniku otarcia o kamień zaczęła krwawić.

- Nie wiemy - krzyknęli pozostali w odpowiedzi na pytanie wieloryba.

- Może popłynę w górę wody, by sprawdzić skąd pochodzi ten dźwięk? - zapytał z sugestią Gabriel krewetka.

- Dobrze, tylko bądź ostrożny - zgodził się John.

Gabriele popłynął w górę, do powierzchni, a dźwięk stawał się coraz bardziej i bardziej głośny. Nagle Gabriel zaczął płynąć o wiele za szybko. To wszystko przez ten hałas. Rozpraszał go, przeszkadzał w koncentracji. Zrobił się na tyle uporczywy, że Gabriel nie wiedział, gdzie podąży i czy na pewno przemieszcza się w dobrym kierunku. Gdy wychylił się nieco ponad powierzchnię, zobaczył gigantyczną konstrukcję, budowlę na wodzie. To ona była źródłem tego przeraźliwego hałasu. Zanurkował ponownie, by móc swobodnie oddychać. Wrócił do przyjaciół, by opowiedzieć im, co odkrył. Niestety nie wiedział, że już w tamtym momencie w jego ciele tworzyły się pęcherzowe zmiany, prawdopodobnie w wyniku skoków ciśnienia - tak zwanej dekompresji; zmiany, które powoli go osłabiały. Chciał powiedzieć wszystkim o tym, co zobaczył, ale Stuart mu przeszkodził.

Mała anchois stwierdziła, że już na niego pora i że musi płynąć do rodziny. Mackie zaoferowała, że to ona zaprowadzi go do najbliższych.

W międzyczasie pozostali próbowali opracować plan, jak przetrwać ten okropny hałas.

Mackie i Stuart płynęli już przez dłuższą chwilę, mała rybka mimo zmęczenia próbowała przemieszczać się dalej i dalej. Po godzinie Mackie



odnalazła ławicę Stuarta i jego rodzinę. Rodzice byli szalenie zmartwieni, ponieważ Stuart nie uprzedził ich, że nie będzie go aż tak długo, a gdy przywoływali go na lunch, rybki nie było nigdzie w pobliżu. Rodzice Stuarta tak cieszyli się, że Mackie przyprowadziła go bezpiecznie do domu, że dali jej prezent: kilka błyszczących, gładkich kamyczków. Powiedzieli, że to najcenniejsze, co mogą jej dać, by się odwdzińczyć.

Miguel, John i Gabriel wciąż zastanawiali się, jak pozbyć się hałasu, jak od niego uciec. I wtedy pojawiła się Mackie. John wpadł na pomysł, by użyć kamyczków, które dostała od rodziców Stuarta – powiedział, że powinni spróbować zasłonić nimi ich statocysty lub otolity (też kamyczki, tylko słuchowe), kiedy przepływają najbliżej źródła uciążliwego dźwięku.



Mackie i Miguel nie słyszeli, co John mówił, fale dźwiękowe docierające do nich znad powierzchni zakłócały częstotliwość, w której się porozumiewali. Niemniej domyślili się, co John miał na myśli, gdy pokazał im, jak próbuje zasłonić kamyczkami swoje statocysty. Miguel nie skorzystał z tej porady w całości, gdyż on odbierał dźwięki niemalże całą swoją czaszką, więc kamyczki na nic mu się zdały. Ale zasłonił głowę płetwą. Przyniosło mu to ulgę.

Wtedy jedynym, co im pozostało, było przepłynięcie wzdłuż źródła hałasu. Na początku wszystko przebiegało pomyślnie, aż do momentu, w którym Gabriel poczuł się gorzej. Na tyle gorzej, że nie mógł płynąć dalej. Było to zapewne spowodowane pęcherzowymi zmianami na jego ciele. Na szczęście Miguel zaoferował, że mógłby nieść krewetkę Gabriela, ale żeby to zrobić, musiał odsunąć płetwę od swojej czaszki; płetwę, którą osłaniał się od hałasu. Zrobił to i poczuł ogromny ból głowy. Nie mógł jednocześnie płynąć, trzymać Gabriela i osłaniać swojej głowy. Odsłonił zatem głowę, a jego słuch został niestety uszkodzony.

Kiedy przestali już słyszeć ten uporczywy dźwięk, musieli zastanowić się, co zrobić z Gabrielem i jego infekcją.

Zobaczyli jakieś bandaże wrzucone do wody przez ludzi, wśród innych śmieci. Były brudne i zupełnie nieprzydatne. Pomyśleli o alternatywie – użyli alg, by zrobić opatrunek dla Gabriela. Krewetka, bardzo osłabiona, przemówiła w końcu, ale powiedziała, że potrzebuje



odpoczynku. Przyjaciele zebrali dla niego jedzenie i czekali aż poczuje się lepiej. Ostatecznie jednak Gabriel pożywił się algami, które służyły jako opatrunek; wykorzystał wszystko w pełni.

Kiedy poczuł się już zupełnie dobrze, przyjaciele zdecydowali, że płyną dalej, gdyż byli przekonani, że są już bardzo blisko. Miguel wyczuwał, że jego ojczyste tereny są już naprawdę niedaleko.

Zaczęli płynąć szybciej i szybciej, gdyż perspektywa rychłego dotarcia do celu dodawała im energii.

W końcu przypłynęli na miejsce – w ciepłe, zapraszające wody Meksyku. Poczuli ulgę i radość.

- Co powinniśmy teraz zrobić? – zapytali chórem Mackie i Gabriele.
- Może powinniśmy znaleźć tu jakieś miejsce do życia – odparł John.

Płynęli jeszcze przez jakiś czas aż znaleźli wspaniałą okolicę. Było tam mnóstwo alg, były rafy koralowe i skały. Każdy (no prawie każdy) udał się na drzemkę. Mackie nie mogła przestać myśleć, czy to już aby na pewno koniec ich podróży. Chciała przeżyć podobną przygodę raz jeszcze lub nie kończyć tej obecnej. Niestety wiedziała, że tak już musi być i że najpewniej zostaną u wybrzeży Meksyku. Znaleźli czyste miejsce, bez zanieczyszczeń; jej przyjaciele będą tu szczęśliwi, i ona też. Poszła spać.

W środku nocy obudził ich straszliwy hałas i poczuli napływ bardzo ciepłych mas wody. Ku ich ogromnemu zaskoczeniu, tuż



przy nich, a właściwie tuż nad nimi, dryfował uszkodzony statek. Z kadłuba wyciekała ropa.

- Och nie! Wygląda na to, że i to miejsce nie jest wolne od zanieczyszczeń! - krzyknął John.

Odpłynęli, zerkając z przerażeniem na to, co właśnie działo się w miejscu, które miało być ich bezpiecznym, nowym domem. Gruba warstwa wyciekającej ropy tworzyła wielką plamę na powierzchni wody, blokując swobodne rozchodzenie się światła słonecznego przez wodną toń. To spowoduje obumarcie roślin żyjących w oceanie. Wytworzy pustynie beztlenowe i uniemożliwi życie także wodnej faunie. Oddalili się w szoku, smutku i rozczarowaniu.

- Okazuje się, że chyba nie ma na Ziemi, w morzach i oceanach, ani jednego miejsca bez zanieczyszczeń - skomentowali zgodnie.

- Ludzie są za to odpowiedzialni; sami nie zrobimy nic. Więc co teraz? - zapytał Gabriele. - Musielibyśmy opowiedzieć całą naszą historię ludziom - dodał.

- Zaraz, chwila! A właściwie, dlaczego nie?! Spotkałem raz miłą ludzką dziewczynę - wykrzyknął John. Miała na imię Lily. Może udałoby się nam poprosić ją o pomoc. Lily pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, jeśli dobrze pamiętam.

- Hmm... Ja także znam człowieka, który jest przyjazny. Nakarmił mnie - powiedział Miguel. - Ma na imię Antonio i pochodzi z Meksyku. Może odnajdziemy go gdzieś tutaj. Tylko najpierw ucieknijmy od tej plamy ropy.

- Ja również poznałam dziewczynkę, która się mną zaopiekowała, gdy tego potrzebowałam. Pochodzi z Polski, a wtedy była na wycieczce w Portugalii. Ma na imię Anais - wtrąciła Mackie.

- I ja kogoś znam! Gdy byłem we Francji, spotkałem chłopca o imieniu Bob. Był dla mnie miły - powiedział Gabriele. - Myślę, że powinniśmy udać się w kolejną podróż. Tym razem, by odnaleźć tych przyjaznych ludzi i opowiedzieć im naszą historię - dodał.

- Zróbmy to! - zakrzyknęli pozostali.



Myślicie, że ich odnaleźli?

